

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Z powodu sprowadzenia z zagranicy dużej maszyny hydraulicznej **jest do sprzedania** niżej kosztu ręczna **maszyna** żelazna, systemu Kochlera ze wszystkimi dodatkami

do wyrobu CEMENTOWYCH DACHÓWEK.

Suwałki, fabryka A. Balano, ulica Filipowska dom własny.

Podaję do ogólnej wiadomości,
że od 1 (14) stycznia r. b.

OTWIERAM KANCELARJĘ REJENTALNĄ

przy ulicy Głównej № 106.

Jan Wierzbicki.

Sąd Okręgowy suwalski wyrokiem z dnia 22 grudnia 1906 roku (4 stycznia 1907 r.) postanowił: 1) ogłosić upadłość Owsieja, syna Mendela Buraka, właściciela Domu Bankowego w Suwałkach, z odniesieniem początku upadłości do dnia 22 grudnia 1906 roku (4 stycznia 1907 roku); 2) sędzią-komisarzem upadłości mianować członka sądu W. W. Grudzińskiego, kuratorem zaś adwokata przysięgłego Romana; 3) polecić komisarzowi sądowemu Statkiewiczowi opieczętować majątek upadłego, znajdujący się w Suwałkach, jak również gdzieby się takowy okazał; 4) osobę upadłego zabezpieczyć przez oddanie jego pod dozór policyjny; 5) wyrok niniejszy w kopji wywiesić w lokalu, przeznaczonym do przyjmowania podań oraz ogłosić sposobem przez prawo przepisany, jako też poddać wyrok wykonaniu tymczasowemu.

Za zgodność: Kurator masy,
adwokat przysięgły *Walery Roman.*

Wskutek powyższego wyroku urzędy i osoby prywatne powinny oznajmić kuratorowi masy, adwokatowi przysięgłemu Waleremu Romanowi, zamieszkałemu w Suwałkach przy ulicy Głównej, lub też Sądowi Okręgowemu suwalskiemu, jakie posiadają na Owsieja Buraka należności, chociażby jeszcze niewymagalne, jak również jaki majątek, sumy pieniężne lub fundusze, na rzecz Owsieja Buraka przypadające, posiadają lub w zarządzie swym mają.

Kurator masy, adwokat przysięgły *Walery Roman.*

Sąd Okręgowy Suwalski dodatkowym wyrokiem z dnia 27 grudnia 1906 r. (9 stycznia 1907 r.) postanowił: wyznaczyć jeszcze jednego kuratora masy upadłości O. M. Buraka, w osobie Adwokata Przysięgłego Tadeusza Wisznickiego.

Sąd Okręgowy suwalski z dnia 20 grudnia 1906 r. (2 stycznia 1907 r.) postanowił: 1) ogłosić upadłość właściciela domu bankowego w Marjampolu Mowszy, syna Josiela, Amsterdamskiego z odniesieniem początku upadłości do dnia 11 (24) kwietnia 1906 r., 2) sędzią komisarzem upadłości mianować członka sądu W. W. Grudzińskiego, kuratorem zaś adwokata przysięgłego Stanisławskiego, 3) polecić komisarzowi sądowemu Kunickiemu opieczętować majątek upadłego, znajdujący się w Marjampolu, jak również gdzieby się takowy okazał, 4) osobę upadłego zabezpieczyć przez oddanie jego pod dozór policji, 5) wyrok niniejszy w kopji wywiesić w lokalu, przeznaczonym do przyjmowania przez Sąd Okręgowy podań, oraz ogłosić sposobem przez prawo przepisany, 6) wyrok poddać wykonaniu tymczasowemu.

Za zgodność: Kurtoar masy,
adwokat przysięgły *Stanisław Stanisławski.*

W JEDNOŚCI SIŁA.

Kiedy przed miesiącem na tem samem miejscu, jakby przeczuciem wiedziony, pisałem, że walka partyjna przycicha, że otrzeźwienie nadchodzi i że niedalekim jest czas, kiedy na całym froncie rozpocznie się praca wszystkich dla szczęścia całego narodu, ludzie „trzeźwi” śmieli się ze mnie i słowa moje zaliczali do pragnień pobożnych.

Ale przeszło parę zaledwie tygodni i prasa warszawska przyniosła nam wieść radosną, że, ze względu na nadchodzące wybory, stronnictwa demokratyczno-narodowe, polska partja postępowca i polityki realnej, nie wyrzekając się samoistności swoich przekonań, wynalazły grunt wspólny do dalszej pracy, tak przedwyborczej, jak również i pracy przyszłego Koła polskiego w przyszłej Izbie Państwowej.

O doniosłości zapadłej uchwały mówić nie trzeba. Nie zrozumie jej chyba ten tylko, kto dotąd nie umiał lub nie chciał się wmyśleć w iście tragiczną sytuację naszego biednego, skołatanego nieszczęściami kraju! Bo kiedy z jednej strony po długich latach ucisku i niewoli poczyną do nas uśmiechać się jutrzienka promienna wolności i spokoju, z drugiej,—my sami, jak ów ewangeliczny syn marnotrawny, zużywamy najlepsze siły na akademickie spory „kto lepszy,” bo kiedy z jednej, gwałtownie, żywiołowo, wprost przemocą narzuca

nam się potrzeba pracy na wszystkich szczeblach życia społecznego, z drugiej strony, my, synowie marnotrawni, w dalszym ciągu prowadzimy te same spory i biedzimy się z rozwiązaniem zagadki „co wpierw a co potem” i tak w kółko, w kółko, aż do oglupienia, aż do utraty poczucia ludzkiej godności.

Więc nic dziwnego, że porozumienie się stronnictw prasa warszawska przyjęła życzliwie i z radością, nic dziwnego, że w tem porozumieniu się widzi ona zadatek przyszłych, jeszcze donioślejszych uchwał.

Widzi i słusznie! Skoro przy dobrych chęciach umiano znaleźć jeden, choćby najmniejszy punkt wspólnych wierzeń i dążeń, niema wątpliwości, znajdą się punkty dalsze, które z kolei będą kluczem do nowych odkryć na tle dalszej, wspólnej pracy. I wówczas dopiero rozpocznie się praca owocna, kolosalna bajecznie, praca dla matki ziemi, po trzykroć zabitej.

Co do naszego *Tygodnika*, to podobnie, jak prasa warszawska, witając z radością tę pierwszą różdkę oliwną i śląc wyrazy uznania i hołdu tym wszystkim, którzy się do powzięcia uchwały zbliżenia i zgody przyczynili, wierzymy mocno, że uchwała ta mieć będzie nieobliczalne korzyści i że niedalekim jest czas, kiedy będziemy mieli prawo powiedzieć, żeśmy narodem naprawdę, narodem wielkim, z przeszłością sławną i kulturą starą, narodem, który zgodą, jednością pragnień, wspólnością wierzeń i pracą umie wywalczyć szczęście—sobie.

Bo pamiętajmy, że w jedności—siła! Siła tak wielka,

że jej nie przemogą ani złe moce, ani knowania wrogów, ani podszepty dusz złych i podłych, siła tak pełna treści, że potrafi ona przemówić do dusz najbardziej wątpliwych i nieszczęśliwych, siła tak wreszcie niespożyta, że potrafi ona oprzeć się czasowi i śmierci.

Do pracy więc z tym rokiem nowym, zasnutym mgłą i zwątpieniami, do pracy wielkiej, powszechnej i zbawczej, do pracy w jedności i zgodzie!

Tadeusz Jański.



Parę słów odpowiedzi autorowi listu otwartego „Pro domo sua” ks. K. Propolanisowi.

Otrzymaliśmy list otwarty ks. Kazimierza Propolanisa z powodu odezwy wyborczej, pomieszczonej w № 34 „Tygodnika Suwalskiego”. Na początku tego listu znajdujemy następujące refleksje: „Jeżeli litewski „Šaltinis” wydał odezwę do swoich, aby oni wybierali do Dumy kandydata litwina, to przez to polski „Tyg. Suw.” nie stracił jeszcze prawa odzywać się do polaków, aby oni starali się wybrać do Dumy polaka.” Dalej następują zapatrywania, co do znajomości języka rosyjskiego przyszłych posłów w Dumie, o obronie praw polskich w parlamencie niemieckim i austriackim, o wartości księży i historii Litwy—o niemieckim kazaniu, na które nie chciałby autor pono nikogo narażać, a jeszcze dalej o herbach i koligacjach i osta-

11)

BABUNIA.

Opowieść jej własna podstuchana i powtórzona przez W. S.

Szumia w zieleń wiosenną przystrojone lasy,
Lecz ptaszęta fruwały w dalsze okolice,
Pokryły się w drzew dziuplach gajów tanecznicze,
Rozległy się tam inne gwary i hałasy.
Zrazu jakby brzęczenie liczego pszczoł roju,
Potem coraz huczniejsze odgłosy, szcęk broni:
To gromadki powstańców tu w leśnej ustroni
Zbierają się, szykują, wprawiają do boju.
Na odkrytych polankach, pod namiotem nieba.
Czasami w te ostępy zboczy wóz podróżny,
Napelniony orężem, bochenkami chleba,
Jak dla braci zakonu, co żyje z jałmużny.
Wiosną ciężki przednówek—okoliczne dwory
Wyprzątają spiżarnie, ładowane wozy,
Wyprawiano tajemnie w noc i wieczory,
Zasilano zgłodniałe powstańcze obozy.
Niejeden taki transport przewiozłam szczęśliwie.
Raz wybrałam się w drogę księżycową nocą—
Z przerażeniem dostrzegłam na przydrożnej niwie
Rozpalone ogniska—bagnety migocą.
Zastąpiono mi drogę—wojsko, lecz nie nasze!
Przetrzęsnięto mi wozy—pod chlebem na spodzie
Znaleźli karabiny, proch, kule, pałasze;
Zabrano cały transport: broń, mięso i ciasta,—
Żołdactwo nakarmione, powstańcy o głodzie!
Liwerantce oddano należną zapłatę:

Zaprowadzili pieszo pod strażą do miasta,
Z powstańczego obozu za więzienną kratę.

* * *

Ciężkie dni nowicjatu w więziennym zakonie!
W samotności bezładnie myśli mi się płaczą:
Gdzie obudzę się jutro? w której świata stronie?
Czy mi tylko łyż z oczu, czy i krew wysącza?
Była chwila niemocy, ale myśl nanowo
Zrywa się ponad ziemię i w te dni ulata,
Kiedy z ust ukochanych usłyszałam słowo:
„Zapomnij o swym proszku, myśl o reszcie świata,”
A w tym świecie szerokim dziś nic—tylko groby—
Gdzie spojrzeć—powiewają „chorągwie żałoby.”
Gdy tyle krwi się leje, gdy tyle ran boli,
Zabrakło łez w żrenicy dla własnej niedoli.
Z odwagą rzekłam w sądzie: „com winna, już wiecie:
Wiozłam broń dla powstańców, więc sądzicie, jak chcecie.”
Osądzili—z więziennej wypuścili klatki
Na szerokie przestworza..... w podróż do Kamczatki.

* * *

Koń żelazny, karmiony ognistym obrokiem,
Pomyka, parska parą i dymu obłokiem,
Co się ciągnie, jak całun czarny i zakrywa
Drogie sercu widoki, pierś zboląłą tłoczy.—
Żegnaj cię, ziemio droga, ziemio nieszczęśliwa!
Już nie ujrzą cię moje wyplakane oczy.
Podróżnych różnorodny tłum: szereg młodzieży,
Obok starcy sędziwi, kobiety i dzieci—

tecnie zakończone zdaniem: „Wnioskować każdy ma prawo, jak umie i jak się jemu podoba.”—Przyznając prawdę tym słowom, jako też niepospolitość powyższym wnioskom, zaznaczyć musimy, że jest to jedyny rzeczowy materiał, zdatny do dyskusji. Podjął ją też p. A. M.

Redakcja ma gorsze zadanie, bo jakże się biedzić musi, by z bezładnie poplątanych i pogmatwanych kwestji wyprowadzić jakiś wątek, znaleźć jakąś nić i dociec, kto do niej mówi, kto jej radzi, ją sądzi i krytykuje. Krytykuje zaiste dziwnie. Tak nie potrafiłby ani Tain, ani Chmielowski, ale tak umie ks. Kazimierz Propolanis.

Wprawdzie autor listu otwartego jeszcze chętniej przywdziewa togę sędziowską. Śmiało, z rozmachem potępia wszystkich korespondentów i korespondencje, podaje wątpliwości cel i wartość pisma. I gdyby nie chwilowa szczerłość autora i wyznanie, że „Tygodnik Suwalski” rzadko do rąk bierze, gdyż żałuje na czytanie podobnych pisemek oczu i czasu—srogość wyroku znękałaby nie tylko redakcję „Tygodnika,” lecz i czytelników, przyjaźnie usposobionych.

Oczywiście sędziowie ze „Zmartwychwstania” Tolstoja referują wyroki bez znajomości przedmiotu, mają też swoją zasłużoną sławę. Czyżby sz. autor listu otwartego chciał być zaliczony do ich szeregu, a z tych licznych rad, które jak manna niebieska obficie na nasze głowy spływają, gdybyśmy choć jedną chcieli przyjąć i uogólnić i zgodzić się z żądaniem ks. K. P., by korespondenci wypowiadali się li tylko w kwestjach bezpośrednio z ich fachem i specjalnością związanych,—to, chcąc być kon-

sekwentnym, głosy publiczne księży należałoby ograniczyć do wypowiedzania się li tylko w kwestjach teologicznych lub najwyżej parafjalnych, a nigdy w kwestji polityki. Lecz biada nam, bo wtedy nie słyszelibyśmy o „niepospolitych” lub „wielkich głowach małego miasteczka,” o „domorośłych politykach” i t. d. i t. d., bo zaiste nie ujrzałby świata Bożego on list otwarty, on róg obfitości, z którego, miast ożywczych źródeł prawdy i światła, płyną pospolite szare mgły podrażnionych uczuć.

Redakcja.



Do obrońcy odezwy przedwyborczej „Śaltinisa”

W tych dniach zostałem zaszczyconym przez sz. ks. Propolanisa jednocześnie z wieloma innymi prenumeratami *Tygodnika Suwalskiego* egzemplarzem listu otwartego do naszego pisma. Dziękuję uprzejmie za pamięć. Winieniem słów kilka odpowiedzi.

Mnie chodzi: 1) o zwrócenie uwagi ogółu polskiego, że ciężkie jest i coraz będzie gorsze nasze współzycie z litwinami, jeżeli nawet kanonicy aprobuja takie odezwy litewskie, jak streszczona przezemnie w 34 numerze *Tygodnika*, 2) o wykazanie czytelnikom jego, że ks. Propolanis nie miał najmniejszej racji obrażać się osobiście, 3) no i z konieczności o powiedzenie paru słów pro domo sua, o wykazanie swoich kwalifikacji na korespondenta i komentatora artykułów „Śaltinisa.” Nie mówiłbym

Rumak niepowstrzymany pędzi do wybrzeży,
W których słońca nie dojrzeć z za śnieżnej zamieci.
Raz poraz tylko w bystrym zatrzyma się pędzie,
Ażeby schorzonego w podróży pielgrzyma
Na ziemi niegościnniej wyrzucić krawędzie,
Gdzie nikt go życzliwemi nie spotka oczyma,
W chorobie opiekuńczą dłonią nie otoczy,
Zmarłemu garstki piasku nie rzuci na oczy.
W ponurej karawanie tej była rodzina:
Ojciec, jeszcze z bojowych ran nie wyleczony,
Pod troskliwą opieką ukochanej żony,
I synek ośmioletni, pociecha jedyna.
Bezsenność, niewygodna musowej podróży
Zdrowego nawet człeka znęka i unuży—
Nieszczęśliwy widocznie coraz z sił opadał—
Znikła nawet nadzieja ocalenia wreszcie;
Przywołano lekarza—opatrzył, wybałał,
I zalecił zostawić go w najbliższym mieście.
Przepis lekarza ściśle, dosłownie spełniony—
Oderwano chorego od dziecka, od żony!
Boleść, rozpacz kobiety nad wszelkie wyrazy!
Naprózno bolejąca i łzami zalana
Błagała miłosierdzia, padłszy na kolana.
Dozorca zamiast serca miał... wyższe rozkazy.
Służalcy pochwycili przemocą niebogę,
Wtrącili do wagonu, pociąg ruszył w drogę.
Koniec łatwo przewidzieć, on w nędznym szpitalu
Zakończył dni męczeńskie ziemskiego żywota,
Ona poszła za mężem, serce pękło z żalu,
W pociągu został chłopczyk—nieszczęsny sierota.

Boleśnie było patrzeć, jak zalany łzami
Wolał ojca i matki, rozwodził swe żale,
Z gniewem w oczach wygrażał małemi piąstkami,
Powtarzając pocichu: „przeklęci!”
Ilu było podróżnych, każdy łzy ocierał
Małemu Bogdankowi, osłaniał od chłodu,
Każdy mu do uścisku ramiona otwierał,
Dzielił się ostatkami, broniąc go od głodu.
On każdemu odpłacał uściskiem, pieśczętą,
Do każdego przemawiał łagodnie i skromnie,
I to małe serduszko, tak czyste, jak złoto,
Przytuliło się do mnie i przylgnęło do mnie.
Nieraz, kiedy mu zacznie sen kleić oczęta,
To, bywało, biedaczek do mnie się przysunie,
Pod główkę utrudzoną podłoży rączęta,
I uśnie na kolanach, całując „babunię”.
Od tego czasu został nazawsze już ze mną,
Stokrotnie za opiekę odpłacił, nagrodił,
On to, kiedy mi w oczach stało się już ciemno,
Był na moje posługi, za rękę mię wodził.
Mój Boże! jak to dawno! ten mały chłopczyna
Zawsze mię po dawnemu czci babuni mianem,
Choć mu dziś męski wąsik sypać się zaczyna.
Ty przez grzeczność nazywasz go panem Bogdanem—
Dlaczego on, gdy wejdzie, zdala się ukloni,
I nie patrząc ci w oczy, jak róża się płoni.—

* * *

(C. d. n.).

zresztą o nich, gdyby nie była razem oplwana Redakcja „Tygodnika Suwalskiego.“

Ksiądz kanonik Propolanis, miast skarcić, czego od niego „z wieku i urzędu“ należało się spodziewać, autorów znanej czytelnikom, conajmniej antychrześcijańskiej odezwy przedwyborczej „Šaltinisa“, w której stryj Atanazy, podpisany pod nią, oznajmia ludowi litewskiemu, że polacy umieją tylko przelewać krew w kościołach, uważa ją za bardzo naturalną: „jest to przecież agitacja wyborcza, gdzie każdy stara się przeprowadzić swojego“ (sic?!)

Idźmy dalej, rozejrzyjmy argumentację księdza kanonika.

Aż w 32 wierszach swojego listu ks. dowodzi, że znajomość języka rosyjskiego dla posła do parlamentu rosyjskiego jest konieczna. Ale kto o tem wątpi?! Gdzie to autor listu wyczytał w mojem streszczeniu odezwy, że ja tej znajomości nie wymagam?! Może ja niedowiedzę. Upraszam czytelników „Tygodnika“ zajrzeć do 34 numeru. Dalej ks. P., cytując moje słowa: „*zapewne zrozumiałeś, czytelniku, że wykształconym, gorliwym chrześcijaninem litewskim, mieszkającym na wsi, może być u nas tylko ksiądz, a ponieważ poseł ma posiadać dobrze język rosyjski, to takim kandydatem musi być jakiś ksiądz, który mieszkał czas dłuższy w Rosji. Jakoś o takich jednostkach nie słychać w Suwalszczyźnie. Może to ksiądz Propolanis?*“—pyta: „cóż w tem niezwykłego dla człowieka, znającego Litwę?“ Albo ja mówiłem, że w tem jest coś niezwykłego, przeciwnie pisałem: „nie można tych rad brać za złe „Šaltinisowi“, chociaż są rozmaite contra, gdyby odezwa była zredagowana po chrześcijańsku.“ Nazwisko ks. Pr. wymieniłem dlatego, że słyszałem i trochę czytałem o jego zabiegach dla spraw litewskich w Petersburgu. Podkreśliłem tu konieczność dobrej znajomości języka rosyjskiego, a nie abnegowałem jej jak to zechciał wytłomaczyć sobie autor listu otwartego. Bo mi chodzi o to, żeby poseł mówił płynnie po rosyjsku, żeby mógł trafić do przekonania mało kulturalnych przeważnie rosyjskich posłów włościańskich w Dumie. W podaniu na szpaltach „Tygodnika“ wszystkich odpowiednich na posłów kapłanów z trzech djecezi litewskich, jak to zaleca ks. Propolanis, zapewne wyręczy go „Šaltinis.“ „Tygodnik Suwalski“ nie zna tych księży, zresztą nie może podawać takich nazwisk, skoro nawet b. poseł do Dumy ks. Jarulajtis oświadcza w „Vilniaus Žinios“, że Litwa nie ma odpowiednich kandydatów na posłów i zapewne nieprędko ich mieć będzie, a p. Kubilus, również b. poseł litewski, oznajmia w „Lietuvos Ukininkas“, że, wskutek wstecznej ordynacji wyborczej, litwini nie mają możliwości wybrać na posłów ludzi odpowiednich. Ten sam Kubilus zaklina wyborców, żeby nie wybierali księży, a lud widocznie słucha takich rzeczników, skoro w zeszłym roku większość księżowskich kandydatów na wyborców z gubernji suwalskiej przepadła.

Ale co jest najkomiczniejsze w całym tym liście, to 36 wierszy druku, poświęconych wyjaśnieniu pochodzenia i pisowni nazwiska ks. Propolanisa! Zaiste, tylko we własnej drukarni można pozwolić na taką hojność!

Przepraszam za zamianę jednej litery w nazwisku. Zrobiłem tę omyłkę naturalnie przez nieświadomość. Ale czyż nie dosyć było napisać: „Nazywam się nie Propa-

lanis, a Propolanis, dziś zaś po litewsku Prapuolianis.“

Zbytecznem chyba więcej wyjaśniać, że logiki bądź co bądź nie od ks. Propolanisa mogą się nauczyć współpracownicy „Tyg. Suw.“ a traktowania o sprawach społecznych nie od autorów barbarzyńskiej odezwy wyborczej „Šaltinisa“ i jej obrońców. Z listu do „Tyg. Suw.“ dopiero poznałem ks. kanonika i b. sekretarza trzech arcybiskupów katolickich w Petersburgu, aż do nominacji hr. Szembeka.

A teraz parę słów pro domo mea: *) Jestem według księdza Pr. razem z paroma innymi współpracownikami „naukowo i społecznie niedojrzały szermierz *Tygod. Suw.* który powinien hamować niedojrzałe zapędy tych z panów niepiatnych publicystów, dla których odpowiedniejszą areną do działania mógłby być jeszcze pokój dziecinny ze sportem á la „Mały Józio na stoliku“, którzy chcą obaczyć siebie w druku i á la longue zaliczyć się jeżeli nie do „*wielkich*“, to przynajmniej do niepospolitych głów małego miasteczka, którzy nie wiedzą, co czynią“ i t. p. Cały worek złośliwych słówek wypłynął ksiądz kanonik. Ale zapas tego widocznie jest niespożyty. W każdym razie mogę oznajmić księdzu, że kwalifikacjom, wymagany przez niego na korespondenta, ja odpowiadam. Jeżeli za streszczenie odezwy przedwyborczej „Šaltinisa“, „Tygodnik“ został skarcony, to jest on w każdym razie w dobrem towarzystwie, bo o tej samej odezwie „chrześcijańskiej“ umieściły moją korespondencję: postępowo-demokratyczna *Ludźkość*, organ biskupa Roppa *Kurjer Litewski* i organ konstytucyjnych demokratów rosyjskich *Riecz*. Chyba więc kwalifikacji na korespondenta prowincjonalnego pisma mam dostatecznie.

A. M.



Znaczenie polemiki dziennikarskiej w sprawie polsko-litewskiej.

Nieporozumienie pomiędzy polakami a litwinami jest faktem niezaprzeczonem. Że ta waśń dwóch bratnich narodów jest szkodliwą kulturze Litwy, to bardzo jasne. Ileż to bowiem ludzi, zniechęconych ustawiczną kłótnią, obojętnie patrzy na potrzeby tutejszego ludu (mówię o gub. suwal.) dlatego tylko, że lud ten innej używa mowy. Potrzebę wzajemnego porozumienia się, wzięcia się do wspólnej pracy nad podniesieniem warstw niższych odczuwa każdy podnioślejszy umysł zarówno po stronie litewskiej, jak polskiej. Już szpalty „Tyg. Suw.“ podawały głosy, nawołujące zwaśnionych do pojednania w imię wspólnego dobra—kultury. Odezwy te jednakże pozostały „głosem wołającego na puszczy.“ Natomiast posypały się całe szeregi artykułów polemicznych z polskiej i litewskiej strony. Godziłoby się zapytać, czy ta polemika—jestem najmocniej przekonany—w dobrej wierze podjęta, wpłynęła na polepszenie stosunków pomiędzy zwaśnionymi? Bo o cóż właściwie chodzi, powinno chodzić polemizującym? O wyjaśnienie rzeczy niedosyć jasnych, o rozstrzygnięcie wątpliwości, o usunięcie powstałych nieporozumień, a tem samem o zbliżenie powaśnionych. Czy jednakże polemika, zwłaszcza w tej formie prowadzona, jak ją teraz widzę na szpaltach gazet, może dodatnio

*) czy sua?

wpłynąć na usunięcie w mowie będących nieporozumień—bardzo wątpliwe! Owszem, mam niezbita dowody, że wywołuje skutek wręcz przeciwny. Spotykałem osoby, zdala od pola polsko-litewskiej walki stojące, które, nie znając naszych stosunków, jedynie na podstawie artykułów polemicznych w prasie nabrały formalnej nienawiści do jednej lub drugiej strony.

Nie badamy psychologii faktów. Jeżeli gnębi nas prusak lub kto inny, dobrze jest, gdy podnosimy głosy, gdy protestujemy, aby cała ludzkość usłyszeć mogła jęk uciśnionych, aby potężny najeźdźca, nieczuły na niedolę podbitych, przynajmniej pod pręgierzem wszechświatowej opinii zaniechał barbarzyńskich czynów. Lecz, gdyśmy się wzajemnie poważnili, przed czyje forum wytaczamy sprawę? Kogo wzywamy na rozjemcę? Polemika w polsko-litewskiej sprawie zakrawa na klótnię dzieciaków, które, zamiast wesoło się bawić, ciągle z grymasem powtarzają: „a tyś mi to zrobił, a tyś mi to powiedział.”

„Więc mamy ustąpić, gdy nas szkalują?”—Niesłuszny zarzut—odeprzeć można, lecz w takiej formie, żeby z polemiki przebierała istotna miłość prawdy, pragnienie dobra jednej i drugiej kłócącej się strony. Polemika to potrzebna i pożyteczna broń, lecz trzeba umieć nią władać. Nie przekonam nikogo, a tembardziej nie przejdę, gdy, płacąc pięknem za nadobne, za „pokazanie mi języka” pokażę figę (proszę wybaczyć zbyt trywjalne porównanie).

„Komu więcej dano, od tego więcej i żądać będą” głosi zasada ewangeliczna. Wy, Bracia Polacy, jakkolwiek sami gnębieni, mniej od litwinów jesteście przez los upośledzeni. Jesteście i liczniejsi i wyższą posiadacie kulturę. Sami to czujecie i przyzna wam to każdy niezaslepiony litwin. A więc od was więcej taktu, więcej wyrozumiałości dla młodszego brata domagać się mamy prawo. Szkalują was?—starajcie się tak postępować, żeby oszczerstwo nie mogło mieć usprawiedliwienia w faktach, a niesłuszne zarzuty same przez się upadną. Żale zaś po gazetach na ucisk elementu polskiego ze strony bez porównania słabszych litwinów, trąbienie do pobudki przeciwko „hakacie litewskiej” mocno przypomina łyż krokiety prusaków i „prawdziwych rosjan” z powodu rzekomego ucisku przez Niemców Polaków i Rosjan.

Już taka natura słabych, że im się zdaje, jakoby byli wciąż uciskani przez silniejszych. Wyrzucać słabszemu, że się od niego krzywdy ponosi—jest to bardziej go do siebie zniechęcać. Szczerem współczuciem, ujęciem się za pokrzywdzonym, nie zaś wyrzucaniem win, zyskuje się sympatię, uczucie. To też artykuł p. Grudy „W imię słuszności” (Tyg. Suw. № 38), gdzie szanowny autor upomniał się o słuszne prawa litwinów, więcej uczynił w kierunku pojednawczym zwaśnionych braci, niż wszystkie o „ciętem piórze” polemiki. I gdyby tak częściej przemawiano na szpaltach pism polskich, wnetby ustąpiło widmo niezgody pomiędzy nami i litwinami zrozumieliby, że Polacy *naprawdę* są ich braćmi.

Ks. Justyn Staugajtis.

Z chęcią zamieszczając powyższy artykuł szanownego ks. Justyna Staugajtisa, Redakcja od siebie dodaje, że zawsze starała się i nadal starać się będzie postępować w myśl owego artykułu.

Odezwa Centralnego Komitetu wyborczego do wyborców w Królestwie Polskiem.

Myśl zjednoczenia sił społecznych w imię wspólnej pracy dla dobra kraju i w celu zwalczania niebezpieczeństw, zagrażających przyszłości Ojczyzny, ogarnęła w ostatnich czasach z tak nieprzepartą siłą szerokie warstwy naszego ogółu, że zmieniła się wreszcie w przeważną wolę Narodu.

W poczuciu tej woli trzy stronnictwa, stojące szczerze na narodowej podstawie, oraz wielki zastęp ludzi bezpartyjnych podjęły wobec zbliżających się wyborów do Izby państwowej łączne usiłowania w celu stworzenia wspólnej organizacji wyborczej.

Na tej drodze powstały Komitet Centralny czuje i wie dobrze, że, skupiając się około zbawczej zasady zjednoczenia, stworzy dla naszego społeczeństwa prawdziwą podwalinę siły.

Dzielić nas mogą różnice poglądów na poszczególne sprawy tak polityczne jak społeczne, zarówno jak na przyszły ich rozwój. Wszyscy jednak jesteśmy głęboko przekonani o tej prawdzie, że nie otworzy się przed nami szeroki szlak tego rozwoju, jeżeli nie osiągniemy podstawowych praw, jeżeli nie zdobędziemy dla kraju zasadniczych reform, dających rękojmię lepszej przyszłości.

Niezmożona potęga życia, niezamierzająca moc postępu sprawiła, że w państwie rosyjskiem powołaniem zostało przedstawicielstwo narodowe do udziału w pracy prawodawczej. Jakkolwiek dalekim od doskonałości jest ten nowy ustrój państwowy, niemniej stanowi on moment dziejowy doniosły, a nam daje możność otwartego walczenia o przyrodzone prawa naszego Narodu.

Prawa te pozyska Naród o tyle, o ile będzie chciał i umiał zdobywać je wytrwale, o ile potrafi w pracy tej być siłą spójną w jedności, rozumną i wytrwałą w działaniu.

A więc ramię do ramienia! Szeregujemy się w zwarty zastęp tam, gdzie odpowiedzialność największa, praca najtrudniejsza, a potrzeba umiejętnego działania najbardziej oczywista.

Tylko takie przedstawicielstwo polskie będzie godnem swej nazwy, które, wysoko nosząc sztandar naszej narodowej samodzielności, nie wystąpi jako rzecznik stronnictwa lub wyłącznej warstwy społecznej, ale stanie jako istotny wyraz woli kraju i myśli narodowej w głębokim poczuciu tego, co nam wszystkim przekazał trud dziejów, ofiarna i znojna praca pokoleń, tradycje wolności, tolerancji wobec wyznań i przekonań, oraz uczciwe uznanie równych praw każdego obywatela.

Posłowie nasi powinni być zarazem przejści do głębi i tą myślą, że wobec stronnictw rosyjskich reprezentują nie jedno więcej stronnictwo, ale cały odrębny naród. Pójdą oni do Izby Państwowej walczyć pośród różnych i różnolitych dążeń i poglądów o autonomję kraju naszego. To jest główny i przeważny cel naszego działania i pracy w przyszłej Izbie Państwowej,—cel, dla osiągnięcia którego musimy skupić wszystkie nasze siły, stanąć solidarnością narodową i z niej wyrosłą solidarnością naszych przedstawicieli w Kole poselskiem.

Komitet Centralny krajowy zdaje sobie trzeźwo i dokładnie sprawę z trudności i przeszkód, jakie im przyjdzie przezwyciężać—pragnie przeto, aby wybór padł na ludzi, którzy obok głębokiego a wyrozumiałego patriotyzmu, odznaczają się rzetelną znajomością spraw krajowych i potrzeb szerokich warstw społecznych, wyrobieniem politycznem i umiejętnością wynajdywania dróg, które wśród zawiłanych stosunków w państwie wiodą najprościej i najpewniej do celu.

Nie mierzymy ludzi stronnictw ich przynależnością, ale patrząc głębiej, bierzmy rzeczywiste wartości w społeczeństwie, a wytworzą one siłę najlepszą, najsprawniejszą, siłę, która przedstawicielstwu naszemu da prawdziwą powagę i do liczenia się z niem przymusi.

W tej myśli, silny poczuciem, że wyraża istotną wolę polskiego społeczeństwa, zwraca się Komitet Centralny w imię tych haseł do ogółu obywateli z wezwaniem do oddania głosów poleconym przez niego kandydatom i z wiarą, że kraj, łączny w myślach i uczuciach, stanie wobec wyborów zgodnie i stanowczo pod chorągwią narodowej jedności.

Lecz zwycięstwo Jedności wówczas tylko będzie zupełnie pewnem, gdy wszyscy obywatele spełnią sumiennie swój obowiązek

wyborczy. Obojętność i zaniedbanie są w takich razach grzechem przeciw Narodowi. Oczywiście rzeczą jest, że im większą przedstawicielem nasi będą mieli za sobą liczbę głosów, tem większy będzie ich wpływ i powaga. Niech więc wszyscy, którzy prawdziwie kochają swój kraj, którym drogą jest przyszłość Narodu, którzy chcą wolności, sprawiedliwości i ładu w tej naszej polskiej ziemi, staną jak jeden mąż do urny wyborczej pod hasłem: Ojczyzna i obowiązek.

Warszawa, 4 stycznia 1907 r.



Drugi bojkot na Litwie.

Na kalwaryjskim bruku ukazała się przed kilkoma tygodniami proklamacja litewska pod tytułami: „Drugi bojkot na Litwie.” Proklamacja, rzecz zwykła! Zdawałoby się, że nie należy o tem nawet wspominać w piśmie, a tembardziej poświęcać jej kilkunastu wierszy druku. Niestety, u nas trzeba poważniej traktować każde drukowane słowo, gdyż z jednej strony posiada ono duży urok w budzącym się z letargu ludzie, któremu się zdaje, że to, co wydrukowane, powinno być prawdziwe, z drugiej—takie proklamacje pochodzą zwykle nie od jednej lub paru jednostek, a przeważnie odzwierciadlają nastrój i rozumowanie całych grup społecznych na Litwie. I w danym razie proklamacja, rozpoczynająca się ładnym patriotycznym wierszem z sonetów przedwcześnie zmarłego litewskiego poety Wajczajtisa, napisana wytrawnym literackim językiem, świadczy, że autorem jej jest jednostka wykształcona, a ponieważ ma na celu nie tylko obronę kościoła i języka litewskiego w nim, ale i „duchownych wodzów,” księży, dowodzi, że musiał ją układać ktoś ze sfer klerykalnych. Kto czytuje litewskie pisma, wie dobrze, że innym językiem przemawiają postępowcy litewscy, a tembardziej socjaliści.

Pierwsze słowa odezwy po wierszowanym wstępie są: „Rodacy! Bracia i siostry! prawdziwi słudzy Boga, prawdziwe dzieci Boskie, wierni synowie ojczystej Litwy!” Następnie znany już czytelnikom „Tygodnika Suwalskiego” opis zaburzeń kościelnych w Kalwarji podług litewskich źródeł z fałszywym dodatkiem, że śpiewy kościelne do 1863 roku odbywały się tu wyłącznie w języku litewskim, i z z nikczemną potwarzą, że mieszczanie denuncjowali żandarmom litewskich działaczy. O takich faktach nikt w Kalwarji nie słyszał. Po tym „wykładzie” ogłoszone są nazwiska „wynarodowionych litwinów.” Z wszystkimi temi osobami odezwa poleca zerwać wszelkie stosunki, a więc nic od nich nie kupować, nic im nie sprzedawać. „Pokażmy im, że nie my u nich w Polsce jesteśmy, ale oni u nas są na Litwie, że im należy się do nas zastosować! Jeżeli oni chcą panować, to niech podniosą poły i puszczą się do Krakowa i Warszawy, niech tem urządzają bójki, niech wrzeszczą w kościołach. My miejmy do czynienia tylko z rodakami. Strońmy i od takich litwinów, którzy tej odezwy nie usłuchają.” Tyle słów na dzień dzisiejszy... Nie możemy zasadniczo potępiać bojkotu, gdyż sami kilka razy nawoływaliśmy do niego swoich rodaków względem Niemców. Ale trzeba pamiętać, że jest to broń ostateczna, zastosowywana względem najgorszych wrogów narodowych lub wyrzutków społecznych. Litwini nie mają etycznej podstawy uważać nas za takich. Musimy oświadczyć, że ogłoszenie

pod bojkotem ludzi, którym sami litwini nie mogą dowieść żadnej winy, którzy w przeciągu trzydziestu lat gorliwie i sumiennie obsługiwali swoich litewskich klientów, zawsze porozumiewając się z nimi w ich rodowitym języku, jest nikczemnością.

A. M.



KORESPONDENCJE.

Sopockinie.

W niedzielę dnia 23 grudnia r. z. mieszkańcy okolic Sopockin po raz pierwszy po latach 25 mieli możliwość i prawo pomodlić się do swojego Boga w swoim kościele. Nie kościół to wprawdzie, bo na postawienie takowego nie otrzymano jeszcze pozwolenia, ale szopa; szopa w każdym razie o tyle obszerna, że może pomieścić w swych ścianach kilka tysięcy ludzi i o tyle mocna, że aż zdołała wzbudzić obawę we władzach powiatu augustowskiego, czy aby nie zadługo będzie trwała? I dopiero komisja gubernjalna musiała zdecydować, że szopa jest zwykłą szopą: nie za wielką, nie za mocną i nie za okazałą dla miejscowego Chrystusa.

W dniu otwarcia tej szopy, zbudowanej w ciągu paru miesięcy siłami i środkami okolicznych mieszkańców, napływ pobożnych był tak wielki, że nawet obszerne jej ściany nie mogły pomieścić wszystkich, którzy pragnęli ujrzeć bezkrwawą ofiarę Mszy Świętej, odprawianą dla miejscowego ludu nie potajemnie, nie w lesie.... ale pod dachem i przed prawdziwym ołtarzem.

Dziwna bo to zaiste była chwila—prześladowany przez wiele lat Chrystus wrócił do swego domu, a choć nie do tego samego, z którego Go wydalono, w nowym ujrzał wiele znajomych sobie twarzy. Wiele z nich widywał dziećmi w swym starym, dawnym kościele; z wieloma spotykał się podczas swej tułaczki po borach i ciasnych chatach wieśniaczych; wielu widywał przy kościołach katolickich, jak, usuwani przez władze administracyjne, z zazdrością przyglądali się spowiadającym braciom; o wielu, nakoniec, wiedział z tęsknych westchnień, dolatujących doń z mroźnego Sybiru lub orenburskich stepów. I oto wszyscy ci ludzie, wszyscy jego wyznawcy, znaleźli się naraz blisko, w szopie coprawda, ale przed ołtarzem. Mogli się głośno modlić, śpiewać, opowiadać o tem, co przebyli, co przecierpieli dla tego swojego Chrystusa.

Dziwna to była chwila. Zdawałoby się, że radość i szczęście biją z każdej twarzy, a jednak w oczach były łzy.

I bal był potem dziwny, bo na tym balu więcej widziałeś chłopskich kurtek, niż sutann i tużurków. I te chłopskie kurtki, siermięgi i kozuchy rej wodziły. Bawiono się także dziwnie, bo wspomnieniami; a wspomnienia te sięgały daleko, bo granic Azji.

I stoi dziś w polu szopa, a w szopie mieszka dawny Chrystus i, patrząc na wsie okoliczne, błogosławi ich mieszkańcom, którzy w nędzy, w cierpieniu i w prześladowaniach zachowali tyle wiary, tyle miłości i tyle siły.

X.



KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

Macierz Szkolna.

W dalszym ciągu złożyli na Macierz pp.: Gabryel Blechman—2 r., Mieczysław Komorowski 1 r., Jan Siemiński—1 r., Zygmunt Siemiński—1 r., Napoleon Wyrykowski—3 r., Jan Polakowski—2 r., Wincenty Buckiewicz—1 r.; prócz tego ze skarbonki, umieszczonej u p. Tadeusza Wisznickiego i Józefa Biaśzawicza, wybrano 15 r. 23 k., za co Zarząd tym panom, jak również p. Dmochowskiemu z Metel, który głównie przyczynił się do zasilenia skarbonki, wyraża „Bóg zapłać.“

Zarząd Macierzy podaje do ogólnej wiadomości, że w szkółce przy Szkole Handlowej od d. 15 b. m. utworzone zostaną popołudniowe zajęcia dla 60 dzieci płci obojga.

O f i a r y.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej

Wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami p.p. Jaroszewiczowie składają 3 rub. p. Łopuszański z Raczek—3 r., dr. Noniewicz—1 r.

Na instytut pedagogiczny imienia Orzeszkowej.

Z. T. N.—10 r., H. Zawadzka—2 r., J. Szulińska—2 r., Z. Malinowska—2 r., A. Gromadzka—1 r., J. Zawadzki—1 r., J. Palicka—3 r.

Na sieroty, pozostałe po poległych robotnikach.

Wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami dr. Noniewicz składa 3 r.

Na Macierz szkolną.

P. Łopuszański z Raczek 3—r.

Lista składek, wniesionych do kasy Macierzy Koła sejneńskiego. wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami—pp.: E. Móraski—3 r., Przemysławostwo Świąteccy—2 r., W. Domosławski—2 r., Leon Kałwaj—2 r., Alojzy Grószynski—1 r., St. K. Lineburg—50 k., Jerzy Wejgelt—50 k., Józef Docha—2 r., Stanisław Jabłoński—1 r., Leonard Borzęcki—3 r., Józef Chelmiński—1 r., Kazimierz Zaniewski—1 r., Stanisław Urban—1 r., Józef Barszczewski—50 k., ks. Prołanis—1 r., Adolf Walicki—20 k., Bolesław Symonowicz—2 r., Izidor Ardziejewski—1 r., ks. Błażewicz—1 r., ks. Jałbrzykowski—1 r., Kołomyjski—50 k., Ławkie-wicz—50 k., W. Hołub—50 k., J. Boładz—1 r., L. Polkowski—1 r., C. Jerzykiewicz—1 r., Władysław Ardziejewski—1 r.

Pan Edward Zabłocki, uwięziony w Suwałkach, jak o tem donosiliśmy, w dniu 22 września r. z. z polecenia zarządu żandarmerji w Warszawie, przewieziony w dniu 7 listopada do Warszawy i osadzony na Pawiaku, obecnie uwolniony został za kaucją wysokości 500 rubli i wraca w tych dniach do Suwałk.

Ze spraw stowarzyszeń.

Suwański zarząd do spraw stowarzyszeń i związków na posiedzeniu w dniu 27 zeszłego miesiąca rozpatrzył trzy podania o założenie nowych stowarzyszeń:

1) Podanie gospodarzy: Orłowskiego, Złotorzyńskiego, Filipkowskiego z Filipowa, Wilczyńskiego, Szymanowskiego z Motul, Juliana Kościucha z Zusna i Piotra Kościucha z Pieck o zarejestrowanie kółka rolników

parafji filipowskiej na zasadzie ustawy, wypracowanej przez wymienionych założycieli przy udziale p. Malinowskiego, właściciela Motul. Kółko za zadanie postawiło zrzeszenie się drobnych właścicieli ziemskich ku wspólnej pracy na drodze rozwoju gospodarstw wiejskich i ujęcie zaspakajania swoich potrzeb w gospodarstwie we własne ręce. Rejestracji ustawy Zarząd odmówił głównie dlatego, że Kółko wprowadza do swej działalności na zasadach współdzielczości zaspakajanie handlowych potrzeb, a to według Zarządu sprzeciwia się przepisom z dnia 17 maja r. z. o stowarzyszeniach i związkach.

2) Podanie mieszkańców miasta Suwałk: ks. Józefa Stankiewicza, Jana Kasakajtisa, Józefa Gurewicza, Józefa Wojsznarao o zarejestrowanie ustawy towarzystwa „Vienybe“ (Jedność), które powołuje do związku wszystkich litwinów, zamieszkających w Suwałkach w celach oświatowych i wychowawczych. Podanie to także zostało nie uwzględnione dlatego, że ustawa przewiduje wydawanie w miarę środków pożyczek pieniężnych, a wszelkie operacje finansowe nie mogą wchodzić w zakres stowarzyszeń i związków, powstających na zasadach rejestracji.

3) Uwzględniono tylko podanie, złożone przez gospodarza Masajtisa w imieniu rolników z gmin: ludwinowskiej, pojeziorskiej i szumskiej o zarejestrowanie ustawy kółka rolniczego z siedzibą w Marjampolu. Kółko ma za zadanie szerzenie wśród stowarzyszonych wiedzy fachowej, tak niezbędnej przy pracy na roli i racjonalnem gospodarstwie.

Wieczornica.

W dniu 6 b. m. w lokalu Lutni i Resursy Obywatelskiej odbyła się pierwsza w tym roku wieczornica, na którą poza zwykłymi, codziennymi gośćmi, uprawiającymi winta, zebrało się około 40 osób obojga płci. Zabawę rozpoczęto o godzinie 10 i zakończono białym mazurem o 7 zrana. Bawiono się zapamiętałe, z werwą, nam tylko właściwą, ochoczo bardzo, a to dlatego, żeby zapomnieć o przepełnionych więzieniach, o codziennych po całym nieomal kraju zapadających wyrokach śmierci, o kilkuset rodzinach pracowników garbarskich w Suwałkach, mrących z głodu, o stu tysiącach głodnych w Łodzi i o wielu, wielu jeszcze innych rzeczach, pełnych grozy i smutku... Czy jednak szalony, za wrotny wir walca zagłuszył jęki biednych i nieszczęśliwych, wątpimy, bo oto w nadchodzącą niedzielę w dalszym ciągu szykuje się druga z kolei wieczornica, z nową serją walców, mazurów i polek wlewo.

Winszujemy, ale nie zazdrościmy!...

Kalendarz Pogotowia Ratunkowego w Warszawie na r. 1907.

W Redakcji naszego pisma otrzymano od Zarządu towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej w Warszawie kalendarz Pogotowia ratunkowego na rok bieżący. Kalendarz ten o 1000 niemal stronicach, wydany bardzo starannie, ze względu na obfitość i dobór treści, ze wszystkich wydawnictw tego rodzaju, jeżeli nie pierwsze, to jedno z miejsc pierwszych zająć powinien. Poza zwykłymi działami, kalendarz Pogotowia ma działy: geograficzny, polityczno-statystyczny, dział ruchu kobiecego, dalej idą—poczta, telegraf i koleje, handel i przemysł, wreszcie dział adresowy Warszawy, że już nie wspomnę o wiadomościach, dotyczących się opłat stemplowych, po-

datków, fizjologii człowieka i wielu, wielu innych.

Co jednak najbardziej zwraca uwagę w kalendarzu, to artykuł p. F. Ochimowskiego o prawach konstytucyjnych. Jest to obszerna i sumienna praca, która wraz z tekstem samych praw przynieść może czytelnikowi wiele korzyści. Wogóle kalendarz Pogotowia uważamy za bardzo pożądany nabytek w literaturze informacyjno-encyklopedycznej.

Bankructwo.

Sąd Okręgowy decyzją z dnia 4 stycznia r. b. ogłosił upadłość tutejszego bankiera O. M. Buraka. Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła nie tylko Suwałki, lecz całą gubernję, a towarzyszą jej płacz i lamente tych, którzy, ufni w głośne imię bankiera, nieśli do niego swe oszczędności, nieraz jako owoce pracy całego życia, zdobyte potem i krwią.

Dzisiaj jeszcze nie wiemy rozmiarów bankructwa, możemy jednak przypuszczać, że musi być ono chyba bardzo złośliwe, skoro Owsiej Burak od paru tygodni już zagranicą, a żona i pełnomocniczka Ita Burak wraz z córkami nocą z dnia 3 na 4 stycznia umknęła za granicę, ukończywszy dzieło „finansowej operacji.“

P o ż a r y.

14 grudnia we wsi Terwidany, powiatu władysławowskiego, spaliła się suszarnia włościańska, ubezpieczona na sumę 120 r. Przyczyna pożaru niewiadoma.

14 grudnia w donacyjnym folwarku Kaletnik, powiatu suwalskiego, należącym do Teodora Szczerbackiego, spaliły się dwa chlewy, zaasekurowane w kwocie 1480 rub. i nieubezpieczonych ruchomości na sumę 6000 rub. Przyczyna pożaru niewiadoma.

21 grudnia we wsi Błogosławieństwo, pow. władysławowskiego, w posesji włościanina Antoniego Sokołowskiego spłonęła suszarnia, ubezpieczona w kwocie 30 r.

25 grudnia we wsi Juszkokajmie, pow. władysławowskiego, w posesji Marji Bukszas spalił się dom, zaasekurowany na sumę 50 r.

Nieszczęśliwe wypadki.

12 grudnia r. z. na gruntach folwarku Żyrwiny, pow. suwalskiego, wskutek wywrócenia się wozu poniósł śmierć na miejscu 35-letni wieśniak Tomasz Małaszkiwicz.

23 grudnia r. z. we wsi Ingowangi, pow. marjam-polskiego, podczas pożaru zginęła w płomieniach 86-letnia wieśniaczka Anna Cwiedorowicz.

Kradzieże.

17 grudnia r. z. we wsi Moleniszki, pow. wykowskiego, niewykryci sprawcy uprowadzili ze stajni włościanina Jana Narkiewicza, parę koni z uprzężą wartości 350 rub.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu B. G. Artykułu szanownego pana drukować nie będziemy.

Ogłoszenia.

GOSPODYNI-KUCHARKA czysta, uczciwa, potrzebna do prowadzenia małego gospodarstwa. Pensja od 5 do 10 rubli miesięcznie. Wiadomość w Redakcji.

Rada Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego

ma honor zawiadomić, stosownie do § 37 Ustawy, że w dniu (6) 19 Stycznia r. b. o godzinie 10 rano w Sali posiedzeń Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Suwałkach, odbędzie się Ogólne roczne zebranie Członków Towarzystwa. Rada uprasza o nieuchylanie się od współudziału w zebraniach, dalszy bowiem rozwój Towarzystwa zależy od wspólnej pracy Członków.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego Zebrania.
2. Rozpatrzenie spraw bieżących.
3. Balotowanie nowych Członków Towarzystwa.
4. Przedstawienie kandydatów na Członków Towarzystwa.
5. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok ubiegły 1906.
6. Rozpatrzenie i zatwierdzenie etatu, ułożonego przez Radę na rok 1907.
7. Wybór komisji rewizyjnej
8. Wybór 4 Członków Rady.
9. Wniosek o wykreśleniu z listy Członków, którzy nie opłacili należnej składki.
10. Referat p. E. Taylora „Elektryczność w zastosowaniu do rolnictwa“.
11. Skrzynka zapytań.
12. Wnioski Członków.
13. Sprawozdanie Rady z posiedzenia założycieli Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości p.p. Członków Towarzystwa, że w d. 20 stycznia r. b. o godzinie 4-iej popołudniu odbędzie się wiec szkolny w lokalu Szkoły handlowej Suwalskiej, na którym odbędzie się wybór 2-ch Członków Rady Opiekunczej w miejsce ustępujących ks. Supińskiego i p. Packiewicz.

„LUDZKOŚĆ“

organ postępowy i demokratyczny,
poświęcony wszelkim zjawiskom życia.

Wychodzi dwa razy dziennie,

mając objętość numerów tak obszerną, że obfitością treści przewyższa wszystkie dzienniki, wychodzące w Warszawie.

„LUDZKOŚĆ“ doborom artykułów społecznych, politycznych i literackich, wszechstronnością informacji, całym charakterem treści, obfitością telegramów agencyjnych i własnych — stanęła na poziomie najwybredniejszych wymagań nowoczesnych. — Jest najczujniejszym i najruchliwszym organem, nie pomijającym żadnego zdarzenia, żadnego zjawiska, które może zająć kogokolwiek.

Działy literackie stoją na wysokości wybitnej kultury twórczej.

Okóło „ludzkości“ skupiły się pierwszorzędne pióra autorskie i najlepsze siły fachowe.

W ciągu kilku miesięcy „Ludzkość“ zjednała sobie szerokie powodzenie i uznanie. Należy do najpoczytniejszych pism polskich.

PRENUMERATA WYNOŚI:

miejscowa: rocznie rub. 9, półrocznie rub. 4.50, kwartalnie 2.25, miesięcznie kop. 75; **na prowincji:** rocznie rub. 11, półrocznie rub. 5.50, kwartalnie rub. 2.75, miesięcznie kop. 92; **za granicą:** rocznie rub. 16, półrocznie rub. 8, kwartalnie rub. 4, miesięcznie rub. 1.35. Cena pojedynczego numeru wieczornego kop. 3, rannego kop. 2.

Administracja i główny kantor: w Warszawie Szpitalna 10.
Telefonu № 8276.

PRENUMERATE

na Tygodnik Suwalski

przyjmuje w Kijowie Biuro ogłoszeń i prenumeraty „Lux“

Kreszczatik 36.